Nr. 10. WARSZAWA, m. CZERWIEC 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY Z ILUSTRACJAMI

POD HASŁEM: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Co mamy czynić.

W chwili takiej, jak obecna, młodzież polska nie może siedzieć bezczynnie. Nad Ojczyzną naszą i państwem naszem zawisły groźne chmury.

Wrogowie wewnętrzni, wspierani przez bolszewizm z Rosji, wytężają wszystkie siły, by wstrząsnąć podwalinami ładu i praworządności w naszem kraju, by obudzić najniższe i zwierzęce instynkty w nieoświeconych masach, by rzucić brata na brata z nożem w ręku... Różne ciemne siły, jak podjadki, podgryzają się pod nasze budzące się do życia państwo, by je zanarchizować, we krwi spławić i zniszczyć na pociechę tym, którzy tylko czychają, aby nas rozćwiartować i w nędzę pogrążyć.

Na powyższe nie możemy patrzeć obojętnie. Wszyscy, w kim krew polska tętni, musimy wziąć się do pracy.

Organizujmy się do walki o przyszłość Polski, o jej byt i istnienie.

Nie słuchajmy podżegaczy i agitatorów, godzących w naszą jedność i naszą wiarę.

Nie dajmy się wciągać do związków, oddziałów i t. p., w których przygotowują otumanioną młodzież do walk bratobójczych, gdzie uczą deptać prawo i przysięgę.

Popierajmy te organizacje, które pracują dla dobra wszystkich warstw narodu polskiego.

Organizujmy „Sokoła“, „Straż Narodową“, stowarzyszenia młodzieży i t. p., które pod hasłem: *Bóg, Ojczyzna* i *Naród* walczą z tem wszystkiem, co zgubę państwu naszemu gotuje. Jeszcze Polska nie zginęła, póki młodzież żyje!

T. Junak.

Boże Ciało w dawnych zwyczajach polskich.

Uroczystość Bożego Ciała, obchodzona w ciągu całego tego tygodnia, jest może najwspanialsza ze wszystkich uroczystości kościelnych. Obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów i to w najpiękniejszej porze roku, zawsze zachwyca swoją północnieziemską poezją — a w dawnych latach zachwycała tem silniej, że była złączona z licznymi przepięknymi zwyczajami ludowymi.

Najpowszechniejszym był w Polsce zwyczaj zanoszenia wianków na Boże Ciało, w pierwszy nieszpór, i poświęcania ich w kościele, w oktawę, t. j. w nieszpór, ostatni. Zwyczaj ten rzewny i piękny, ducha pobożnych podnoszący, w niektórych okolicach i do dziś dnia się zachował. Są to wianuszki małe jak dłoń, z krzewów pachnących, ziół i kwiatów uwite, którymi dziewczyny wiejskie zdobią monstrancję i ołtarze przez całą oktawę. Po powrocie do domu zawieszane na ścianach u obrazów, przechowują się przez cały rok, a lud im przypisuje cudowne własności: — I tak w Krakowskiem jak podaje Kolberg, okadza niemi chaty przed nadchodzącą burzą, obory i dobytek wypuszczony na wiosnę pierwszy raz w pole, bo uważa je jako ochronę od zarazy i wszelkich nieszczęść. Na Mazowszu ziołami temi w wigilję św. Jana okadza gospodyni po trzykroć wymiona krów, aby mleka nie traciły, zawiesza je na czerwonej tasiemce u ich rogów i wykadza dzieżę, gdy chleb nie chce rosnąć. Na Podlasiu kładzie je pod podwaliny nowobudującego się domu, w stodole pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża i okadza niemi chorych na gardło. W Wielkopolsce wreszcie lud wiejski po nabożeństwie obdziera gałązki z drzewek, zdobiących ołtarze i zatyka je śród lnu i kapusty jako ochronę od gąsienic.

W niektórych dworach zwyczaj ten przybrał nieco odmienną formę. Gospodynie bowiem do pięciu zawieszonych na promieniach monstrancji wianeczków, przytwierdzają cztery kartki ze spisanemi na nich czterema ewangeljami, które potem wraz z wianeczkami zakopują na czterech rogach pól swoich jako ochronę od gradobicia. „Za dawnych gospodarzów“, — pisze Haur w swej Ekonomji ziemiańskiej — „zapraszali do tego nawet kapłana, aby z Przenajśw. Sakramentem w koło objeżdżał zboże w polu i granice, dla gradów i innych przygód“.

Można sobie wyobrazić, co za radość dla dziewcząt i dla dzieci sprawiało zbieranie ziół po łąkach i po lasach oraz zwijanie wianuszków.

Najpiękniejszy jednak zwyczaj — to owe procesje solenne, podczas których lud mógł wystąpić z całą świetnością i przepychem. Rodziny zamożniejsze ubiegały się o wznoszenie i ubieranie ołtarzy swoim kosztem, co z przepychem ogromnym czyniono.

Na ołtarzu ustawiano nieraz grupy młodzieńców, poprzebieranych za aniołów, a w procesji brały udział wszystkie stany, urzędy i cechy, z żakami w komeżkach i dziećmi przystrojonemi za aniołki.

Bywało, że podczas procesji lud urządzał wspaniałe pochody, podobne jak w zapusty, w kostjumach i z posągami, obwożonemi na kosztownych rydwanach, powszechnie ulubionych, a sięgających niejednokrotnie jeszcze pogańskich tradycyj. Później ustawiano na głównych miejscach, któremi procesja przechodziła, nawet specjalne rusztowania i odtwarzano na nich t. zw. widowiska religijne, czyli misterja, które z biegiem czasu wyodrębnione od całego procesjonalnego nabożeństwa, stać się miały zaczątkiem dramatu polskiego. Przedstawiając różne sceny biblijne, pełne były one nieraz pięknych momentów, ujętych w tak doskonałą formę, że dla naiwnego prostaczka mogły stanowić przedmiot wcale podniosłych i prawdziwie este-

tycznych wzruszeń. Każdy cech występował tu ze swym specjalnym repertuarem, więc jedni z „Adamem i Ewą“, inni z „Kainem i Ablem“ i t. d. Najbardziej jednak charakterystycznem ze średniowiecznych widowisk tego rodzaju było t. zw. „Misterjum rajskie“. Tekst omawia upadek Adama i wypędzenie jego z raju: Wąż kusi Adama do grzechu. Adam ostatecznie odpiera wszelkie pokusy, djabeł odchodzi smutny, nic nie zdziaławszy, i dopiero po naradzie z innymi zwycięża... przez Ewę. Następują żale Adama i wygnanie z raju — przyczem chór śpiewa:

Fora, Adamie, fora —
Z tak rozkosznego dwora!

O ile uroczystość urządzenia procesji przechowała się w ogólnych rysach po dzień dzisiejszy, o tyle widowiska te zaginęły prawie bez śladu. Wykorzeniła je snać kultura i postęp. Już XVIII wiek nic o nich nie wie. Kitowicz opisuje Boże Ciało jedynie w tych słowach:

„Za Zygmunta III konfraternie kupieckie z cechami, to w niemieckim, to w polskim stroju asystowały tej uroczystości. Każda kompanja dawała ognia, za każdym razem salutowano chorągwiami. Celowali Niemcy zręcznem wywijaniem proporcami, Polacy — regularnem strzelaniem“.

Prastary „sentyment“ ostał się do dziś dnia w Wilnie, po małych miasteczkach — a zwłaszcza po wioskach, gdzie obrzędy uroczyste Bożego Ciała, pełne prostoty i pobożnego namaszczenia, przemawiają rzewnie do duszy każdego, kto im może towarzyszyć. Spracowane dłonie włościan niosą chorągwie, przystrojone dziewoje — kościelne ołtarze (feretrony), dziatwa wioskowa sypie polne kwiaty pod stopy kapłana, postępującego pod skromnym baldachimem, a pieśń święta kłóci się ze śpiewem skowronka — zda się, jakby w tę uroczystą chwilę cała przyroda składała hołd swemu Stwórcy Przedwiecznemu.

Ks. K. Z.

Ś. p. Wanda Umińska.

Zmarła w Warszawie dn. 30 kwietnia 1926 r.

Córka gorących patrjotów, spadkobierczyni wielkich idei entuzjastek, pozostała im wierna aż do ostatniego tchnienia. W zaraniu młodości stanęła na czele kobiet, popierających powstanie 1863 r. W celach 10 pawilonu, u podnóża szubienic modliła się o wolność dla Polski. Walczyła o nią przez całe życie. Orężem jej była działalność cicha, umysłowe i moralne podnoszenie ludu. Oddała mu dom własny, oddała duszę, oddała serce.

A było to serce, które kochało całą Ojczyznę i każdego poszczególnego człowieka. Współczuło szarej trosce materjalnej i głębokiemu nieszczęściu moralnemu. Wspierało biednych hojną dłonią, nie pamiętając nigdy o sobie. Dla znękanej duszy znajdowało zawsze słowo pociechy i podpory.

W każdym człowieku umiała ś. p. Wanda Umińska odnaleźć dodatnie strony, rozwijać je i doskonalić, podnosić go we własnej godności. Bystrym obdarzona rozumem, widziała zło, ale wolała o niem nie mówić, aby nie jątrzyć ran, nie waśnić ludzi. Zgoda i miłość były jej hasłem.

To też z domu jej wychodził każdy pokrzepiony na duchu bogatszy w siłę do walki z życiem, w zapał do pracy na niwie społecznej.

Spotykali się tam ludzie wszystkich warstw, łączyły z sobą stany, bratał lud z inteligencją miejską.

W domu tym wychowywały się sieroty, najczulszą otoczone opieką. Ś. p. Wanda Umińska kochała dzieci serdecznie. Własnych nie posiadała, ale dla przybranych czyniła takie poświęcenia, na jakie niejedna rodzona matka zdobyćby się nie umiała.

Sama wspominała nieraz, że „głodem przędła“, w tak ciężkich była warunkach materjalnych. Nie przykuły one jednak nigdy myśli jej do taczek życia codziennego. Przeciwnie, myśl ta biegła daleko: pod strzechę wieśniaczą, do więzień i kopalń syberyjskich. Ogarniała wszystkie potrzeby społeczeństwa.

Zapału do służenia im nie zbrakło jej nigdy. W późnej starości jeszcze z płomieniem w oczach słuchała opowiadania o sprawach krajowych, gorącym duchem przejmowała innych, młodszych znacznie od siebie.

Sama szła zawsze od jednej pracy do drugiej. Nie spoczywała nigdy. „Jedno z warsztatu, drugie na warsztat“. To były jej słowa. Ufała zawsze, że znajdzie środki materjalne na przeprowadzenie zamierzeń swoich. I znajdywała je.

Zapytywana, skąd brała siły do tak ciężkiej służby Ojczyźnie, odpowiadała z całą prostotą: z ukochania.

Prostota i skromność wielka były istotnemi cechami jej charakteru. Ś. p. W. Umińska usuwała się zawsze w cień, unikała wszelkich tytułów, godności i zaszczytów, a podnosiła zasługi drugich, uczyła ludzi cenić je i szanować. Wyrozumiała, pełna słodyczy i uroku, ujmowała sobie serca wszystkich: wielkich i maluczkich, tych ostatnich najchętniej pociągała ku sobie.

Tak wyjątkowo bogata natura, wywierać musiała wpływ na całe otoczenie swoje. Świadczy o tem najlepiej przywiązanie, jakie żywili dla zgasłej, wierni jej do ostatniej chwili, starzy dzisiaj już ludzie, z radością i rozrzewnieniem wspominający te dawne czasy, kiedy się u niej zbierali. Kiedy dom jej w dobie najsroższego ucisku był ogniskiem pracy społecznej, odbiciem życia kraju całego, świątynią, na ołtarzu której płonął ogień najczystszej miłości Ojczyzny.

Ci, których dusze w tym ogniu się wykuły, nie zapomną ś. p. Wandy Umińskiej. Przez łzy smutku, jakie dzisiaj nad świeżą jej mogiłą, oczy ich przesłaniają, widzą przed sobą drogę prostą, jasną i modląc się o błogosławieństwo do zmarłej, wkraczają na nią, aby snuć dalej przędzę miłości i poświęcenia.

Z. F.

Ś. p. W. Mickiewicz.

W czerwcu b. r. zmarł w Paryżu ś. p. Władysław Mickiewicz, syn wieszcza naszego. Urodzony i wychowany na obczyźnie, przywiązany był gorąco do kraju. Całe długie swe życie poświęcił podtrzymywaniu ducha polskiego wśród rodaków, w Paryżu mieszkających. Cześć pamięci Wielkiego Ojca swego była treścią życia jego. Pisał dużo o nim, wydawał dzieła jego, gromadził wszelkie, choćby najdrobniejsze pamiątki o nim i umieszczał je w muzeum.

Był w Warszawie kilka lat temu dopiero, gdyż przedtem rząd rosyjski bronił mu wstępu na ziemię rodzinną. Był w Wilnie na uroczystości otwarcia uniwersytetu polskiego. Mianowano go wtedy członkiem honorowym tej uczelni i wręczono mu akt odpowiedni w tej samej sali, w której przed wiekiem blizko otrzymał dyplom ojciec jego.

Dla kolonji polskiej w Paryżu śmierć 88-letniego Władysława Mickiewicza jest stratą wielką. Skupiał on bowiem w domu swoim Polaków kilku pokoleń, był naprawdę żywą „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty“.

Statut Stow. i Straż Narodowa.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę Straż Narodowa, działa na całym obszarze Rzeczypospolitej z zachowaniem miejscowych przepisów o stowarzyszeniach i ma siedzibę główną w Warszawie.

§ 2. Celem Straży Narodowej jest: a) troska o całość i niepodległość Państwa Polskiego i utrwalanie w Państwie Polskiem zasad państwowo-twórczych i praworządnych, c) uświadomienie i zabezpieczenie państwa przed anarchją, szerzoną przez żywioły destrukcyjne, d) dążenie do utrzymania pośród członków łączności braterskiej w ofiarnej służbie dla Ojczyzny.

§ 3. Do tego celu Straż Narodowa dąży:

a) przez skupienie członków dla wzajemnej pomocy moralnej i materjalnej, oraz dla podniesienia ideału pracy i rozwoju dzielności fizycznej,

b) przez zakładanie w tym celu w miarę rozporządzalności środków, zgodnie z istniejącymi przepisami: spółdzielni, warsztatów pracy, składnic towarów, kas pośmiertnych i wzajemnej pomocy,

c) przez urządzanie odczytów, zjazdów, kursów, wieców, przez organizowanie względnie popieranie wśród członków sportów ćwiczeń gimnastycznych, wycieczek i t. p.,

d) przez popieranie władz państwowych za pomocą współdziałania w ramach prawnych z ich organami w walce z anarchją, lichwą, drożyzną, trwonieniem dobra publicznego, łapownictwem, nadużyciami przy płaceniu podatków i wogóle z wszelkimi czynnikami, osłabiającemi spoistość i potęgę Państwa,

e) przez przeciwstawienie autorytetu zorganizowanej opinji społecznej oraz obywatelskiej samoobrony wszelkim czynnikom i aktom zagrażającym dobru Państwa,

§ 4. Członkowie Straży Narodowej dzielą się na: a) honorowych, b) czynnych i c) współdziałających.

Członkiem czynnym może być każdy nieposzlakowanej czci Polak, polecony przez 3-ch członków Straży Narodowej i przyjęty przez Zarząd Główny, względnie przez upoważnionego do tego.

Członkiem współdziałającym Towarzystwa może być każda osoba prawna, przyjęta przez Zarząd Główny Straży Narodowej jednomyślną uchwałą w tajnem głosowaniu. Pierwszymi Członkami współdziałającymi Straży Narodowej są Stowarzyszenia i Związki: Dowborczyków, Rzemieślników Chrześcijan, Związek Tow. Gimn. „Sokół" w Polsce, Bractwo Strzelców Kurkowych i Legja Obrony Konstytucji.

§ 5. Członek czynny Straży Narodowej opłaca na potrzeby T-wa conajmniej 25 gr. jako składkę miesięczną, zaś członek współdziałający (osoba prawna) kwotę do której się zobowiąże, conajmniej jednak 25 złotych rocznie.

§ 6. Członkowie Straży Narodowej ustępują dobrowolnie lub na mocy uchwały Rady Naczelnej. Przynależność do Straży Narodowej poszczególnych organizacyj w niczem nie zmienia ich dotychczasowych uprawnień.

§ 7. Władzami Straży Narodowej są: a) Walne Zgromadzenie, b) Rada Naczelna, c) Zarząd Główny i d) Rady i Zarządy miejscowe.

§ 8. Walne Zgromadzenie Straży Narodowej a) wybiera członków Rady Naczelnej i ich zastępców w tej samej liczbie, b) na wniosek Rady Naczelnej mianuje członków honorowych, c) rozpatruje i zatwierdza sprawozdania z działalności Rady Naczelnej, oraz budżet na rok następny, d) decyduje o zmianie statutu lub upoważnia do tego Radę Naczelną, e) decyduje o nabyciu, sprzedaży i obciążeniu nieruchomego majątku Straży Narodowej, f) decyduje o likwidacji Stowarzyszenia, g) decyduje we wszystkich sprawach, przez Radę Naczelną mu przedłożonych.

§ 9. W Walnem Zgromadzeniu biorą udział członkowie, którzy nie zalegają w składkach, honorowi (wszyscy), zwyczajni i współdziałający przez upełnomocnionych delegatów.

O ile liczba członków przekroczy 200 i powstaną Koła miejscowe, wówczas w Walnem Zgromadzeniu biorą udział; a) członkowie honorowi, b) delegaci Kół miejscowych po jednym na 50 członków Koła, wybrani zgodnie z regulaminem uchwalonym przez Radę Naczelną, c) członkowie współdziałający po 3-ch delegatów od każdego i d) z urzędu wszyscy członkowie Rady Naczelnej, Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej, Prezydja Zarządów Okręgowych, Przewodniczący Kół miejscowych, lub ich zastępcy i mężowie zaufania.

§ 10. Walne Zgromadzenia Straży Narodowej bywają zwyczajne, które odbywają się raz do roku w pierwszym kwartale i nadzwyczajne, które zwołuje Rada Naczelna z własnej inicjatywy lub na żądanie Zarządu Głównego lub Komisji Rewizyjnej. W dwóch ostatnich wypadkach obowiązana jest Rada zwołać Walne Zgromadzenie w przeciągu miesiąca.

O dniu i miejscu walnego zgromadzenia Rada Naczelna zawiadamia członków za pomocą ogłoszeń w dwóch codziennych pismach warszawskich lub rozsyła imienne zawiadomienia przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem walnego Zgromadzenia.

§ 11. Walne Zgromadzenie jest prawomocne przy obecności połowy upoważnionych do wzięcia w niem udziału członków. W razie nie dojścia do skutku zebrania w pierwszym terminie, zebranie zwołane z tym samym porządkiem dziennym w drugim terminie jest prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

Drugi termin może być o godzinę późniejszy od pierwszego.

§ 12. Rada Naczelna składa się z członków delegowanych po dwóch przez Zarządy Główne Towarzystw i Związków, należących do Straży Narodowej, oraz z członków wybieranych na trzy lata przez Walne Zgromadzenie Straży Narodowej w liczbie równej liczbie członków delegowanych, ale conajmniej dziewięciu.

Co rok ustępuje trzecia część członków wybieranych, w pierwszych dwóch latach przez losowanie, a w następnych według starszeństwa wyboru.

W razie ustąpienia któregokolwiek z członków wybieralnych, lub w razie powiększenia się liczby członków delegowanych Rada Naczelna uzupełnia się przez kooptację nowych członków z pośród zastępców. Członkowie Rady wybierają z pośród siebie na rok jeden prezesa, trzech jego zastępców i sekretarza. Zebrania Rady Naczelnej odbywają się przynajmniej raz na kwartał.

§ 13. Rada Naczelna obejmuje:

a) całość prac Straży Narodowej,

b) wybiera członków Zarządu Głównego,

c) za pośrednictwem wybranej ze swego grona na przeciąg jednego roku Komisji Rewizyjnej, składającej się z pięciu osób, sprawuje kontrolę nad gospodarką finansową Zarządu Głównego, sprawdza wszelkie rachunki i książki kasowe,

d) projektuje zmiany statutu i przedstawia je do zatwierdzenia Walnemu Zgromadzeniu, względnie na mocy upoważnienia Walnego Zgromadzenia Władzom Państwowym.

e) decyduje we wszystkich sprawach jakie przedłoży Zarząd Główny.

§ 14. Zarząd Główny składa się przynajmniej z siedmiu członków powołanych na rok jeden przez Radę Naczelną, bądź to z jej grona, bądź to z pomiędzy członków. Członkowie Zarządu Głównego wybierają dwóch vice-prezesów, sekretarza, skarbnika i wo-

góle dzielą pomiędzy siebie czynności. Prezesem Zarządu Głównego jest prezes Rady Naczelnej.

§ 15. Zarząd Główny:

a) reprezentuje Straż Narodową na zewnątrz,

b) czuwa nad przestrzeganiem przez członków Straży Narodowej statutu, regulaminów i zarządzeń kompetentnych Władzy Straży Narodowej,

c) kieruje pracą Straży Narodowej, organizuje Koła miejscowe, Zarządy Okręgowe, Wydziały, sprawuje nad nimi nadzór i wydaje odpowiednie regulaminy, oraz zarządzenia,

d) zabiega o zebranie i zwiększenie funduszów na potrzeby Straży Narodowej i jej instytucji i decyduje o ich celowem wydatkowaniu,

c) w zakresie udzielanych mu przez Radę Naczelną pełnomocnictw rozpatruje i rozstrzyga wszelkie inne sprawy,

f) prowadzi rachunkowość zgodnie z prawem i przyjętymi zwyczajami.

§ 16. Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w miarę potrzeby.

§ 17. Koła miejscowe, oraz Zarządy Okręgowe Straży Narodowej mogą powstawać za zgodą Zarządu Głównego. Organizacje, prawa i obowiązki Kół miejscowych, oraz Zarządów określi regulamin Zarządu Głównego Straży Narodowej. Tam, gdzie Kół miejscowych niema, Zarząd Główny powołuje mężów zaufania.

§ 18. Fundusze Straży Narodowej powstają: a) ze składek. b) z dochodów majątków Straży Narodowej, c) z ofiar, darowizn, zapisów i t. p.

§ 19. Straż Narodowa jest osobą prawną i korzysta z wszelkich płynących z tego tytułu praw, posiada swoją pieczęć.

§ 20. Rozwiązanie Straży Narodowej może nastąpić na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia, powziętej większością trzech piątych obecnych, w tym wypadku decyduje ono zwykłą większością głosów o przekazaniu majątku na rzecz wybranej przez siebie instytucji.

Na zasadzie postanowienia Ministerstwa Spr. Wewnętrznych z dnia 5 lutego 1925 roku Nr. BB. 556/25 wciągnięto do rejestru Stowarzyszeń i związków, Nr. 1252 Stowarzyszenie pod nazwą „STRAŻ NARODOWA" dawniej „ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ" — „STRAŻ NARODOWA".

Warszawa, dnia 6 lutego 1925 roku.

Minister Spraw Wewnętrznych

(—) *Stefan Smólski.*

PODSEKRETARZ STANU

Pieśń ludowa.

Gdy się ktoś znajdzie po raz pierwszy na wsi, na łonie natury, zdala od zgiełku miejskiego — uderzy go tam jedna rzecz: pieśń poważna, czasem tęskna, a często piosnka ochocza, wesoła. Ogarnia go wtedy uczucie błogie, odświętne. Pieśń ta bowiem, która wyszła z prostego, na poetyczną nutę nastrojonego serca, w jego się sercu odezwie. Ma ona nieprzebrany, niewyczerpany skarb uczuć najróżnorodniejszych, przepełniających duszę ludzką. Zabrzmi ona tam jużto bólem czy smutkiem, tęsknotą, żalem, skargą, lub tryśnie z niej wesołość, humor, pogoda. Te wszystkie stany uczuciowe odczuwa serce, dlatego też pieśni najłatwiej do serca trafić. Długie wywody mędrca, który biegi gwiazd wyśledza, mogą nie dojść do wszystkich, szczególnie do ludzi prostych, mało uczonych, ale pieśń wszędzie dotrze.

Jest wszechwładną panią ludzkich serc i zabiera je w posiadanie swoje. Przemówi tak samo do duszy ubogiego wieśniaka, jak i do serca możnego pana, mędrca, uczonego.

Tak samo rozweseli ona nutą wesołego parobczaka, idącego z kosą na łąkę, jak i młodzieńca nad książką pochylonego. Miła ona tak samo dziewoi ustrojonej w rozmaryn i kalinowe korale, jak i pannie w klejnotach i drogich sukniach.

...Są piosnki układane dla kołysania dziatek, ciche, rzewne, miłe. W nich słodko do dzieciny przemawia miłość matki. Jest tam marzenie o szczęściu, sławie, nieznanej przyszłości, czasem smutne przepowiednie, że dziecię to spotka w życiu więcej łez niż kwiatów, więcej bólu niż uśmiechów.

Znane są jeszcze wśród ludu wiejskiego t. zw. piosnki sieroce. W nich biedne dziecię skarży się na los swój ciężki, wyśpiewując swój żal, tęsknotę i niedolę, prosząc zmarłą matkę, by przyszła, i zabrała biedactwo z tego świata do krainy szczęścia.

Ale najbogatszy jest skarbiec pieśni miłosnych.

Ta barwna tęcza uczuć ludzkich snuje się tak samo wśród chat jak i pałaców.

Piosenki te, wysnute z serc, idą prosto i trafiają do serc innych.

Za niemi idą poważne pieśni wojenne. Tam dosłuchać się można surm bojowych, dźwięków trąbki... nawet jęków rannych i szeptów konających.

Jest tam moc, czar i siła.

W pieśniach przechowuja się niezliczone i nieprzebrane skarby podań narodowych, tradycyj, wspomnień przeszłości.

Niejedno zda się już utonęło w falach lat, które ubiegły, wielu rzeczy historja nie zamieściła na swoich kartach, kronika nie podała następnym pokoleniom, aż pieśń cicha, tęskna, pieśń ludowa zadzwoniła swą nutą; i chwile przeszłości stanęły przed nami piękne, żywe, bohaterskie.

Narody chlubią się pieśniami, jako swojem wielkiem bogactwem.

...Pieśń wypływa z duszy narodu, jak strumień z łona ziemi. Naród ją snuje z głębi duszy; pieśń wykwita myślą i pięknem, płynie wezbraną falą, krzepi, umacnia.

Poza pieśnią narodową jest pieśń religijna. Nie potrzeba objaśnień, czem jest przędza wiary, ufności i uwielbienia.

Wszystkie odcienie, rysy, barwy, promienie i drgnienia uczuć ludzkich łączą się, zespalają i jednoczą w pieśni wzniesionej do Pana nad Pany i Mocarza nad Mocarze.

Tam się znajdzie i płacz biednej sieroty, i rozpacz matki, i jęki ludud nieszczęśliwego, gdy go wróg niewolą przyciska ,i dola lub niedola biednych, zbolałych, spracowanych bojowaniem na ziemi...

Wszystko to zamyka się w pieśni religijnej, która żali się niebiosom, błaga, wierzy i kocha...

Trzeba się tylko wsłuchać w takie potężne „Święty Boże", gdy z tysiąca piersi ku niebu płynie. W tej pieśni jest wielka wiara.

Gdy się jeszcze słucha pieśni, która płynie z piersi młodzieńczych — rozlewa się bujnemi falami poprzez pola i łany, spostrzega się tam bujne życie.

W pieśni jest i serce. Bo pieśni są serdeczne, tkliwe, rodzinne, sieroce, tęskne...

Jak istnieje człowiek na ziemi, tak istnieje pieśń. Starzy Grecy i Rzymianie wierzyli w boga pieśni i muzyki Apollina. Wśród śmiertelnych śpiewakiem, który nie miał równego sobie, był Orfeusz. Śpiewaczkami, które przecudnym głosem wabiły podróżników były nimfy, mieszkające na wyspie na morzu dalekiem.

U naszych praojców Słowian śpiew i muzyka były w wielkiem poszanowaniu. Mieli oni boga pieśni prze-

zwanego Belinem; otaczały go boginie śpiewaczki, zwane Piewalicami.

Zaranie naszych dziejów oplotła pieśń wiankiem przedziwnej krasy. Gdy się zabierzemy do przeglądu wielkiej skarbnicy naszych ludowych pieśni, uderzy nas tam niezmierne bogactwo pieśni religijnych.

Z zamierzchłych czasów wyłania się pieśń „Bogarodzica". Śpiewał ją król, kapłan, szlachcic, mieszczanin i kmiotek, okryty siermięgą.

Do starych pieśni należy: „Matko niebieskiego pana", Gwiazda morza", „Godzinki".

Osobny dział pieśni ludowych religijnych tworzą u nas kolędy i jasełka. Przed żłobkiem Zbawcy świata szeroko rozwarło się polskie serce i wyśpiewało tam wszystkie swe tęsknice i radości.

Perłą poezji ludowej pozostaną „Gorzkie żale", które, tak, jak dziś, będą zawsze potężne swą skargą i żalem, chwytające mocno za serce. Wśród pieśni patrjotycznych będą tam pieśni rycerskie i historyczne o dawnych królach i bohaterach, o Tatarach, Szwedach, o królu Janie III, o Kościuszce, Bartoszu Głowackim i t. d. i t. d.

Istnieją dalej specjalne pieśni na „dyngus", na „gaik", na wianki". Pieśni te idą od chaty do chaty, od wioski do wioski, a śpiewają je wszyscy.

A skąd się te pieśni wzięły i jeszcze się biorą?

Próżno o to pytać!

Tego nikt nie dojdzie!

Sprobujmy zapytać o to pierwszego lepszego, który piosnkę nuci, smętną, czy wesołą, a wzruszy ramionami i powie: „Nie wiem".

. . . .

Pieśń sama przyszła do głowy, wypłynęła z serca, zadrgała na ustach.

Bo pieśń tak zawsze powstaje, w sercu się rodzi, sercem odzywa, a ten, kto ją umie wyśpiewać, zowie się śpiewakiem. Nie każdy to umie, jak i nie każdy ptaszek śpiewa.

Bóg dał jednym talent, że śpiewać potrafią i śpiewają rzewnie, pięknie, inni jeno mogą posłuchać...

. . . .

. . . .

...Pieśń wielka i święta, potężna i miła niechaj nie ginie. Niechaj rozlega się po polach i łanach, w domach i świątnicach, a przedewszystkiem w sercach polskich.

Trzeba ją śpiewać i pokoleniom przekazać.

Bo pieśń niesie stroskanym sercom radość i pociechę, wątpiącym otuchę i odwagę, słabym moc i siłę.

...Śpiewaj polski ludu złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty
U orania i zasiewu
Póki serca, póty śpiewu..."

Marjan Mir.

Warunki powodzenia w życiu człowieka.

Kto przeczyta tytuł niniejszego tematu, to zastanowi się może chwileczkę i pomyśli: Czy powodzenie zależy od ubioru, cery i układu człowieka, czy też od czego innego?

Naturalnie, że powyższe czynniki coś znaczą, ale tylko u ludzi słabo myślących. Jedni cieszą się wyglądem zewnętrznym danej osoby, inni zaś wewnętrznym. Cóż po człowieku, który ma wprawdzie oczy ładne, cerę delikatną, ubranie kosztowne, ale w głowie pustki. Cóż po człowieku, który niema wychowania, nie wie, co jest życie, co praca, co Ojczyzna i Bóg... Powodzenia i szczęścia nie osiągniemy, jeżeli będziemy nosić dekolty, krótkie i wąskie spódniczki. A puder także powodzenia nie przysporzy!

Skromność, to piękność — mówi przysłowie, dlatego też warto zastosować się do tych słów.

Jest bardzo dużo czynników, wpływających dodatnio na powodzenie. Są nimi zdrowie, charakter, praca, silna wola i wybór zawodu. O tem to właśnie dziś będę mówił.

Bez zdrowia niema powodzenia. Na nic nasze plany, zamiary i dążenia, jeśli nie mamy zdrowia, a tem samem i sił! Tylko w zdrowem ciele mieszka zdrowy duch. Dlatego też dbajmy o zdrowie, przestrzegajmy zasady higjeniczne.

Mieszkania nasze winny być duże, jasne i wygodne. Uprawiajmy codziennie gimnastykę, t. j. ruchy nóg, rąk, głowy i tułowia!

Drugim warunkiem powodzenia jest charakter człowieka. Każdy człowiek winien dbać o wyrobienie w sobie szlachetnego charakteru. Każdy jest rzeźbiarzem swego losu. Im mniej posiada się nałogów i wad, tem lepiej jest na świecie. Życie płynie wtedy przyjemnie i wesoło, słowem jesteśmy zadowoleni ze swego losu. Precz z wódką, bilardem, papierosami, kartami, pornografją. Wypleniajmy nałogi nasze. Oczy nasze niech będą zwrócone na własne postępowanie. Bądźmy grzeczni, sprawiedliwi, rozsądni, uspołecznieni, religijni, a zapanuje braterstwo, miłość i zgoda. Nie majątek jest szczęściem, lecz charakter człowieka! On i czyny stanowią o wartości człowieka.

Trzecim warunkiem powodzenia jest praca. Praca jest obowiązkiem każdego człowieka, bez niej żyć trudno. Niema bez niej powodzenia, niema przyjaciół, wreszcie niema zadowolenia. Praca wzbogaca, kto leniwy, ten i nieszczęśliwy. Każda robotę należy spełniać ochotnie, sumiennie, punktualnie i dokładnie. Nie należy rozpoczynać naraz wiele prac, lecz najprzód jedną ukończyć, a potem zaraz zabrać się do drugiej.

Ważnem w powodzeniu jest męstwo. Nie należy ufać na cudzą pomoc, lecz wierzyć we własne siły i działać. W ten sposób wyrobimy w sobie samodzielność, przedsiębiorczość i twórczość. Wierzmy w swoją moc i w młodzieńcze jasne Jutro. Pokonywujmy wszelkie przeszkody i przeciwności. Nie bądźmy tchórzliwi, małoduszni, chwiejni, lecz mężni, śmiali i odważni! Świat tylko silnych słucha.

Wybór odpowiedniego zawodu odgrywa także ważna rolę w powodzeniu. Kształćmy się w takim zawodzie, do którego jesteśmy uzdolnieni i do którego mamy zamiłowanie. Nie bądźmy chciwi zysku ani sławy!

Czyż nie od powyższych warunków zależy powodzenie człowieka?

Na tem kończę swą krótką korespondencję. Jednocześnie przesyłam Redakcji, wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Drużyny" najserdeczniejsze życzenia powodzenia w pracy, a ucząc się już za młodu służyć Ojczyźnie — ujrzymy może wkrótce lepsze Jutro...

Stefan Wł. Sobolewski.

Międzyrzec, dn. 22.IV. 26 r.

Jeszcze o przewrocie majowym.

W Belwederze.

W Belwederze po stronie rządu byli następujący jenerałowie: Rozwadowski, Zagórski, Kukiel, Malczewski, Osiński i Stanisław Haller.

Na Krakowskiem-Przedmieściu znów padło wielu zabitych i ranionych. Odwrót oddziałów rządowych, począwszy od Aleji Jerozolimskich, osłaniała szkoła podchorążych w liczbie 700 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Paszkiewicza. Przybył również na pomoc oddział żołnierzy morskich i rozpocząwszy gwałtowną strzelaninę, powstrzymał pochód wojsk. Na placu Trzech Krzyży było znów dużo zabitych żołnierzy. O godzinie 10-ej wieczorem w ręku Józefa Piłsudskiego była cała północna część miasta.

Pod osłoną nocy wojska rządowe cofnęły się poza ulicę Nowowiejską, bliżej Belwederu. Witos postanowił nie uledz. Jako naczelny minister wydał rozkaz do pułków, stojących w różnych miastach poza Warszawą, żeby śpieszyły coprędzej rządowi na pomoc. Również Józef Piłsudski wezwał z poza Warszawy kilka pułków wojska.

Przez cały czwartek, w uroczysty dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, bitwa na ulicach Warszawy trwała z małemi przerwami od świtu aż do zmroku. Wojsko rządowe skupiło się w pobliżu Belwederu, gdzie zamknął się Prezydent i ministrowie. Wojsko Piłsudskiego umocniło się na rogach ulic, wznosząc tu i ówdzie okopy i przeszkody i ustawiając karabiny maszynowe. Pękające na ulicach granaty i szrapnele poraniły mnóstwo osób niewojskowych. Część kościoła Zbawiciela, przy rogu ulic Marszałkowskiej i Nowowiejskiej, została uszkodzona. Gmach urzędu ministra spraw wojskowych przy ulicy przechodził parę razy z rąk do rąk. Od wybuchających granatów gmach ten zaczął płonąć. Granat, który uderzył w dom przy ul. Marszałkowskiej 55, poranił 16 osób; na tejże ulicy, przed domem pod liczbą 97, szrapnel armatni poranił sześć osób.

Rankiem dnia 14-go maja rozpoczęła się bitwa rozstrzygająca. Przeniosła się ona tego dnia głównie na południowo-zachodnie krańce miasta. Powiększające się z godziny na godzinę wojsko Piłsudskiego, posuwając się wśród nieustającej bitwy naprzód, zdobyło gmach wyższej szkoły wojennej przy ulicy Topolowej. Ulice Nowowiejska i Topolowa przechodziły nieustannie z rąk do rąk. Ogień armatni nie ustawał tu przez kilka godzin.

Jednocześnie mniejsze oddziały wojska nacierały wzdłuż lewego brzegu Wisły, oraz od placu Trzech Krzyży.

Przed południem wojsko Piłsudskiego opanowało stacje wodociągów miejskich, dzielnice miasta zwaną kolonja Staszyca, lotnisko i plac Zbawicela, z drugiej srony dotarło do ulicy Pięknej i parku Ujazdowskiego.

Inny oddział wojska wyruszył z Warszawy na południe i o godzinie 11-ej zrana doszedł do Pyr, przy drodze bitej do Piaseczna. Oddział ten miał odciąć wojskom rządowym odwrót, gdyby udało się im wymknąć z Belwederu na południe wzdłuż Wisły.

Na skutek wypadków Prezydent zażądał od Rady Ministrów odpowiedzi na pytanie, czy w związku z położeniem wytworzonem zajęciem stolicy przez wojska Piłsudskiego i grożącem w dalszym ciągu przewlekła wojna domowa, należy prowadzić dalej walkę, czy jej zaniechać.

Rada ministrów, jednomyślnie uznając, że przedłużenie walki w tych warunkach doprowadzi do wojny między poszczególnemi dzielnicami Rzeczypospolitej, że koniecznem jest użycie całości wojska dla obrony granic państwa, wojną taką zagrożonych, że wreszcie niezbędnem jest w interesie państwa usunięcie rozdziału, dzielącego naród oraz wojsko na dwa wrogie obozy, postanowiła, że wobec tego przerwanie dalszej walki jest nakazem chwili.

W przekonaniu, że nowemu Rządowi łatwiej uda się przeprowadzić to zadanie, Rada Ministrów uchwaliła zgłosić swą dymisję.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej jednocześnie zakomunikował swą decyzję złożenia urzędu Prezydenta.

Ostatni rozkaz Prezydenta Rzeczypospolitej.

Składając urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, jednocześnie serdecznie dziękuję wszystkim dowódcom i żołnierzom, którzy do ostatniej chwili stali przy sztandarze Rzeczypospolitej.

S. Wojciechowski,

Wilanów, 14 maja 1926 r.

Prezes Rady Ministrów
Wincenty Witos.

Minister Spraw Wojskowych
Malczewski, Jen. Dywizji.

Nowy Rząd.

Jak wiadomo, po opanowaniu przez J. Piłsudskiego Warszawy siłą i zrzeczeniu się przez b. Prezydenta Rzeczypospolitej, St. Wojciechowskiego, swego urzędu, marszałek Sejmu M. Rataj zarządził zwołanie Zgromadzenia Narodowego do opanowanej przez Piłsudskiego Warszawy, a to celem wyboru nowego Prezydenta. Zgromadzenie Narodowe, t. j. Sejm i Senat razem, wybrało na prezydenta pierwotnie Józefa Piłsudskiego, a gdy ten się zrzekł urzędu, raczej urzędu nie przyjął, obrało prezydentem inż. Ignacego Mościckiego ze Lwowa, jako osobę wysuniętą przez tegoż Piłsudskiego.

Grupy narodowe oddały swe głosy na A. Bnińskiego, wojewodę poznańskiego, lecz otrzymał mniejszość. Został tedy Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej p. inż. Ignacy Mościcki, urząd przyjął, złożył przysięgę na rzetelne — zgodne z konstytucją — pełnienie swych obowiązków i objął urzędowanie. Po objęciu urzędu pierwszą największą czynnością nowego Prezydenta było mianowanie głównego ministra (premjera), którym został inż. K. Bartel, równie jak Prezydent, profesor wyższej szkoły inżynieryjnej (politechniki) we Lwowie, człowiek zaufany J. Piłsudskiego.

We wtorek (8 czerwca) wieczorem nowy premjer, po porozumieniu się z J. Piłsudskim, ułożył listę, czyli spis ministrów, z którymi chciałby rządzić Polską i spis ten przedłożył p. Prezydentowi do podpisu. P. Prezydent listę mu przedłożoną zatwierdził tegoż dnia i nowi ministrowie na drugi dzień, we środę (9 czerwca) złożyli przysięgę na Zamku Królewskim, a co zatem idzie weszli prawomocnie w pełnienie przynależnych sobie urzędów.

Oto lista rządu, którego premjerem jest prof. Bartel, zaś główną osobą J. Piłsudski.

Inż. *K. Bartel* — premjer i minister kolei. Marszałek *J. Piłsudski* — minister wojny. Gen. *K. Młodzia-*

nowski — min. spraw wewnętrz. *August Zaleski* — kierownik minsterstwa spraw zagranicznych. Inż. *Cz. Klarner* — minister skarbu. Inż. *Eug. Kwiatkowski* — min. przemysłu i handlu. *J. Raczyński* — kierownik minst. rolnictwa i reform rolnych. Inż. *W. Broniewski* — min. robót publicznych. *St. Jurkiewicz* — minister pracy. Prof. *J. Mikułowski-Pomorski* — kierownik ministerstwa oświecenia publicznego i wyznań. Prof. *W. Makowski* minister sprawiedliwości. O rządzie w tym składzie można powiedzieć, że tworzą go ludzie przeważnie z lewicy, nagół dość umiarkowanej.

Pogrzeb ofiar.

Dnia 17-go b. m. na wojskowym cmentarzu na Powązkach odbył się na koszt Państwa pogrzeb ofiar walk bratobójczych na ulicach Warszawy z dnia 13-go i 14-go b. m. Około godz. 1-ej na cmentarz wojskowy przyjeżdżać zaczęły samochody z przedstawicielami władz i liczną publicznością.

Przed cmentarzem ustawił się szwadron 1 pułku szwoleżerów i baterja 1-go pułku artylerji najcięższej. Na krótko przed godz. 1-szą nadjechali przedstawiciele Rządu z Prezesem Rady Ministrów prof. K. Bartlem na czele, wyżsi urzędnicy ministerjalni, Prezydent miasta inż. Jabłoński, Prezes Rady Miejskiej sen. Baliński, przedstawiciele jeneralicji: Konarzewski, Żeligowski, Wróblewski, Kessler, Daniec, Dreszer, Burhard-Burhacki, Minkiewicz, Tokarzewski, Sławoj-Słodkowski, komendant policji m. Warszawy Czyniowski i Wardęski. Wyższe zakłady naukowe reprezentował prof. Uniwersytetu Koszembar-Łyskowski.

Już znacznie wcześniej przed przybyciem przedstawicieli władz nad grobami zgromadziły się rodziny poległych w tych tragicznych walkach. Rozpacz ich ogromna, wprost straszne wrażenie na wszystkich obecnych na tym smutnym obrzędzie wywiera.

Zgodnie z zapowiedzią o godz. 1-ej rozpoczęły się ceremonje żałobne. Pierwszy odprawił je prawosławny Metropolita Doynizy w asyście ks. kapelana wojsk. Martysza i kleru prawosławnego.

Następnie egzekwie żałobne odprawili duchowni kościoła ewangelicko-augsburskiego: ks. pułk. Szefer i pastor zboru ewangelickiego, Paszke.

Ogodz. 2-ej rozpoczęły się egzekwie żałobne odprawione przez Biskupa W. P. Galla w asyście licznego duchowieństwa.

Po odprawieniu egzekwji zasypano wspólne groby poległych. Grobów tych jest cztery. W dwóch większych spoczeli wojskowi, w dwóch cywilni. Pozatem wiele jest grobów oddzielnych, w których pogrzebano oficerów oraz cywilnych na koszt własny. Razem pochowano 210 zmarłych. 170 wojskowych i 40 cywilnych.

Ostatni rozkaz pułk. Paszkiewicza.

Przed ustąpieniem z zajmowanego stanowiska, dowódca szkół oficerów piechoty i podchorążych pułkownik szt., gen. G. Paszkiewicz, ogłosił następujący rozkaz do wychowanków szkół:

„Podchorążowie! Wyższe rozkazy odwołują mnie od was. Przeżywam najcięższą chwilę mego życia. Oddaję komendę oficerskiej szkoły piechoty i szkoły podchorążych.

Czynię dzisiaj rachunek ze swej pracy jako waszego komendanta. Czynię go z dumą.

Wspierany przez dzielną i niezawodną kadrę oficerów, chciałem was urobić na żołnierzy bojowych, zdolnych przedewszystkiem do wojny. Chciałem w was widzieć wszystkie powinności żołnierskie, a przedewszystkiem te, których symbolem jest chorągiew szkolna. Chciałem w was widzieć dowódców rozumnych, umiejących działać samodzielnie. Chciałem w was widzieć dusze szczerze żołnierskie.

Podchorążowie! Stwierdzam, że ten wielki i trudny cel osiągnięty. Zastąpiła egzaminy szkolne życiowa i wojenna próba. W ciągu dni kilku staliście się starym, tęgim żołnierzem. „Podchorąży broni nigdy nie oddaje". Te słowa waszego kolegi, który wolał śmierć niż złożenie broni, są tego najdobitniejszym dowodem.

Świadomość ta czyni rozstanie z wami nad wyraz bolesnem. Jako żołnierz, który uczył wykonywać rozkazy, na rozkaz odchodzę. Przeżyte razem z wami dni pracy i dni walki unoszę ze sobą jako dumne i krzepiące wspomnienie. Pod mojem dowództwem daliście oficerskiej szkole piechoty pierwszą, a szkole podchorążych nową sławną tradycję.

Wierzę pewniej, niż kiedykolwiek, że pozyskałem wasze serca. Wiedźcie nawzajem, że moje najlepsze myśli i uczucia, moja pamięć pozostaną przy was na zawsze. Wzywam was podchorążowie do dalszej pracy szkolnej. Uzupełniajcie swą wiedzę, czerpcie jej jaknajwięcej, a będziecie pod każdym względem świetnymi oficerami. Trzeba tej waszej pokojowej pracy teraz bardziej. niż kiedykolwiek.

Podchorążowie! W przyszłość Polski patrzcie zawsze jasno Przeminą bóle i ścichną nienawiści. Przyszłość Polski będzie sławna i promienna, gdyż tętnią mocno wasze mężne serca, łakną pracy wasze dzielne dłonie, żyje w was prawdziwa żołnierska duma. Swym duchem budujcie drugich.

W nowej tradycji oficerskiej szkoły piechoty i szkoły podchorążych jest przyszłość Polski i naszego wojska. Żegnajcie mi, drodzy chłopcy".

Przysięga Prezydenta Rzeczypospolitej.

Uroczysty akt złożenia przysięgi przez nowoobranego Prezydenta Rzeczypospolitej odbył się 4 bm. na Zamku następująco:

Na sali oczekiwali przybycia Prezydenta oprócz członków Zgromadzenia Narodowego, członkowie rządu i ciało dyplomatyczne. Na podjum, umieszczonem w sali przyjęć na Zamku, zajął miejsce przewodniczący Zgromadzenia Narodowego. Nowoobrany Prezydent Rzeczypospolitej z prywatnych apartamentów przyszedł na zaproszenie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego. zakomunikowane przez sekretarza w towarzystwie Prezesa Rady Ministrów, do sali.

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego zapytuje prof. Mościckiego, czy przyjmuje urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Po odpowiedzi twierdzącej. przewodniczący Zgromadzenia Narodowego wezwał nowoobranego Prezydenta do złożenia przysięgi, poczem nowoobrany powtórzył za przewodniczącym Zgromadzenia rotę przysięgi.

Po złożeniu przysięgi Prezydent opuścił salę Zgromadzenia Narodowego i udał się do sali marmurowej, w której zebrali się marszałek sejmu Rataj, wicemarszałek Debski, marszałek senatu Trąmpczyński i prezes Rady Ministrów. Następuje akt przejęcia władzy. W chwili podpisywania aktu, ustawiona na brzegu Wisły bateria oddała przepisaną ilość strzałów honorowych i równocześnie podniosła się chorągiew Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po przejęciu władzy Prezydent przyjął życzenia członków rządu w sali marmurowej. Członkowie korpusu dyplomatycznego przeszli do sali rycerskiej, gdzie złożyli życzenia Prezydentowi Rzeczypospolitej. Imieniem korpusu dyplomatycznego przemówił ks. Nuncjusz Lauri.

Następnie p. Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej, ustawionej na dziedzińcu zamkowym, poczem odszedł do apartamentów prywatnych, gdzie premjer Bartel przedstawił mu członków domu cywilnego i wojskowego.

Orędzie Prezydenta.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał do narodu następującą odezwę:

Powołany wyborem Zgromadzenia Narodowego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej pełnić mam wielki obowiązek, dobru powszechnemu narodu służyć, zło i niebezpieczeństwa od państwa odwracać.

Obowiązek ten wspólnego ze mną działania narodu wymaga. Naród, wydźwignięty z niewoli, wykonać musi olbrzymi wysiłek moralnego i materjalnego odrodzenia. Rzeczpospolita, po wiekowem rozdarciu połączona, musi stworzyć jedność wewnętrzną i siłę. Nie może łamać mocy narodu prywata, nie mogą kruszyć jedności Rzplitej różnice dzielnicowe, społeczne lub polityczne. Jak bowiem jeden jest Ojciec nasz w niebiesiech, tak jedna jest Matka Rzeczpospolita Polska, jedną dla wszystkich żywiąca miłość i jednej od wszystkich miłości wymagająca.

Wzywamy tedy Was, Obywatele Najjaśniejszej Rzplitej i rozkazuję Wam mocą tej potęgi moralnej, jaka w urzędzie obranego przez wolny naród Prezydenta jest zawarta, abyście czynami niezłomnie utwierdzali wielkość i prawość Ojczyzny. Niechaj wspomnienia niedawnej rozterki staną się podnietą do skupienia żywych sił narodu w pracy zbiorowej nad wywyższeniem Imienia polskiego. Niech Imię to jaśnieje pełnią blasku szlachetności i mocy, niech naród polski będzie w pierwszym szeregu narodów, budujących przyszłość ludzkości na zgodnej współpracy ludów.

A Ty Boże, któryś błogosławić raczył wyzwoleniu naszemu, któryś odegnał z ziemi naszej najeźdźców, pomóż do ugruntowania w Rzeczypospolitej dobra powszechnego i zapewnienia Jej całości, bezpieczeństwa i rozkwitu.

IGNACY MOŚCICKI,
Prezydent Rzplitej Polskiej.

Warszawa, dnia 4 czerwca 1926 r.

Ile w Posce zmieniło sie gabinetów?

Od początku istnienia Państwa Polskiego mieliśmy następujące gabinety ministerjalne:

1) Jędrzeja Moraczewskiego (socjalista) — od 18 listopada 1918 r. do 16 stycznia 1919 r., 2) Ignacego Paderewskiego (narodowy) — od 16 stycznia do 9 grudnia 1919 r., 3) Leopolda Skulskiego (koalicyjny)— od 13 grudnia 1919 r. do 23 czerwca 1920 r., 4) Wł. Grabskiego (narodowy) — od 23 czarwca do 24 lipca 1920 r., 5) Wincentego Witosa (koalicyjny) — od 24 lipca 1920 r. do 13 września 1921 r., 6) Antoniego Ponikowskiego (fachowy) — od 14 września 1921 r. do 5 marca 1922 r., 7) Antoniego Ponikowskiego (fachowy) — od 10 marca do 6 czerwca 1922 r., 8) Artura Śliwińskiego (lewicowy) — od 28 czerwca do 7 lipca 1922 r., 9) Juljusza Nowaka (fachowy) — od 31 lipca do 14 grudnia 1922 r., 10) Władysława Sikorskiego (fachowy) —od 16 grudnia 1922 r. do 26 maja 1923 r., 11) Wincentego Witosa (centrowo-prawicowy) — od 28 maja do 15 grudnia 1923 r., 12) Władysława Grabskiego (centrowo-lewicowy — fachowy) — od 19 grudnia 1923 r. do 13 listopada 1925 r., 13) Aleksandra Skrzyńskiego (koalicyjny) — od 20 listopada 1925 r. do 5 maja 1926 r. 14) Wincentego Witosa (centrowo-prawicowy) — od 6 maja do 15 maja 1926 r., 15) Kazimierza Bartla (lewicowo-fachowy) — od dnia 16 maja do dnia Zgromadzenia Narodowego. W ten sposób Polska liczy dotychchzas 15 gabinetów.

Z kraju i ze świata.

Na Jasnej Górze odbyła się w dniu 3-go maja podniosła uroczystość, na którą przybyły tłumy wiernych z całej Polski. W dniu tym ofiarował naród Panience Jasnogórskiej, Królowej Korony Polskiej berło i jabłko królewskie. Są to dary dziękczynne za odzyskaną niepodległość, szczęśliwe odparcie dzikiej hordy bolszewickiej. Składki na te oznaki monarsze dawali wszyscy: płynęły złote i grosze z całego kraju od Śląska do Białorusi. Berło jest złote, zakończone srebrnym orłem, na nim wyryte 3 postacie: ks. Skorupki, pacholęcia i królowej Jadwigi. Jabłko jest również złote, wysadzane drogimi kamieniami.

— *Konsekracja* ks. Grzegorza Łahoty na biskupa grecko-unickiego w Przemyślu odbyła się w m. maju.

— *Przeszli na unię* trzej zakonnicy prawosławni z klasztoru Zagorowskiego w pow. krzemienieckim.

— *Na katolicyzm* przeszło z prawosławia 940 osób. Stało się to w Wileńszczyźnie w przeciągu jednego miesiąca.

— *Rada* gminna Rdutów uchwaliła składkę w wysokości 1 grosza z morga na obronę przeciwgazową.

Na ten sam cel przeznaczyła gmina Żychlin 120 złotych. Piękny to czyn obywatelski, godny naśladowania.

— *Małopolska* przeznacza Dar 3-go Maja na Tow. Szkoły Ludowej. Działalność jego jest szeroka. W r. 1925 rozpoczęło budowę 63 szkół, 51 domów ludowych. Pozatem zasiliło budowę wielu kościołów, kaplic na kresach małopolskich, utrzymywało ochronki, bursy i przytuliska.

— *Targi Międzynarodowe w Poznaniu* zwiedziło około 60 tys. ludzi, m. inn. byli Francuzi, Austrjacy, Grecy, Rumunie, Czechosłowacy, Jugosłowianie i t. d., którzy wyrażali się b. pochlebnie o Polsce i przyrzekli nakłaniać rodaków swoich do nawiązania z nami stosunków handlowych.

— *Handel Wołynia z Rosją* ożywia się stale. W miasteczku Korcu istnieje już 13 firm handlowych polskich, dostarczających bolszewikom przeważnie manufaktury i ubrań. Kupujący płacą złotem.

— *Kemmerer, prof. amerykański*, ma przybyć po raz wtóry do Polski w celu zbadania jej położenia finansowego. Żądają tego kapitaliści amerykańscy, którzy mają podobno zamiar udzielenia nam pożyczki.

— *Nowa kopalnia węgla.* W Poznaniu natrafiono przypadkowo na pokłady węgla. Przy wierceniu studni dostrzeżono w głębokości 16 metrów złoża węglowe, dochodzące do 20 m. grubości. Będą przeprowadzone pomiary powierzchni nowych pokładów.

— *Wzrost oświaty na Górnym Śląsku* jest *znaczny.* W r. 1912 czytelnie ludowe posiadały 8 tys. książek, a czytelników 2 tys.; w r. 1921 — 24 tys. książek, czytelników 5 tys.; w r. 1925 — książek 50 tys., czytelników 12 tys.

— *W Ostrowcu* wybuchły niedawno zaburzenia. Robotnicy z zakładów ostrowieckich z oddziału pieców Martinowskich zażądali podwyższenia płac. Chodziło im właściwie o usunięcie inż. Ligęzy. Zarząd odmówił. Wtedy robotnicy napadli na inżyniera i wypchnęli go za bramę. Policja zaaresztowała 3 sprawców zamachu. Tłum rzucił się wtedy na policję. Doszło do walki. Pięć osób zabito, raniono kilkanaście. Dopiero przybyłe z Sandomierza wojsko przywróciło ład i spokój.

Tłumem, wśród którego było wiele mętów, kierowali agitatorzy komunistyczni.

— *W Święcianach* wykryto spisek wśród młodzieży litewskiej, dążący do oderwania Wileńszczyzny od Polski. W gimnazjum litewskiem wykryto skład broni i znaleziono dokumenty, świadczące, że uczniowie i słuchacze z seminarjum szpiegowali w wojsku na rzecz Litwy.

— *Sprzysiężenie Ukraińców*, dążące do oderwania Małopolski Wschodniej od Rzeczypospolitej, wy-

kryto niedawno we Lwowie. Przywódców zaaresztowano.

— *Organizację szpiegowsko-bolszewicką* wykryła niedawno policja wileńska. Na czele organizacji stał Ordeniec. Celem jej było zbadanie rozmieszczenia wojsk, nastroju ludności pogranicza. Zawiadamiała ona o tem wszystkiem czerezwyczajkę mińską. Wśród zaaresztowanych w jednej tylko miejscowości, Głębokie, 15-u osób jest 12 żydów i 3 białorusinów.

— *W Łucku* w połowie maja zaaresztowano dwu posłów komunistycznych Paszczuka i Prystupa i osadzono ich w więzieniu. Znaleziono przy nich dużo obciążających dokumentów. Utrzymywali oni stałą łączność z bandami bolszewickiemi i z komunistami w więzieniu łuckiem.

Kurs hodowlany w Liskowie.

W dniu 15 lipca b. r. rozpocznie się w Liskowie 5-ciomiesięczny kurs hodowlany, prowadzony przez Centralne Towarzystwo Rolnicze. Zadaniem kursu jest udzielenie słuchaczom wiadomości teoretycznych i praktycznych w takim zakresie, żeby mogli zajmować stanowiska kontrolerów obór i chlewni, pomocników instruktorów hodowlanych i t. p. Od kandydatów wymaga się:

1) ukończenia conajmniej 18 lat,

2) ukończenia szkoły rolniczej ludowej lub posiadania wiadomości w zakresie 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej,

3) świadectwa moralności, wydanego przez miejscową organizację społeczną (Kółko Rolnicze, Sejmik) lub ks. Proboszcza.

Opłata za cały kurs wraz z całkowitem utrzymaniem wynosi obok wpisowego 10 złotych, — wartość 10 korcy żyta. Połowa winna być wniesiona po przyjęciu na kurs, reszta po 2-ch miesiącach. Każdy uczeń powinien mieć siennik, pościel i conajmniej 4 zmiany bielizny.

Kandydaci będą poddani egzaminowi wstępnemu z języka polskiego i arytmetyki, — niedostatecznie przygotowani nie będą przyjęci na kurs. Ci, którzy nie będą robili dostatecznych postępów, zostaną zwolnieni podczas kursu. Po ukończeniu kursu uczniowie muszą odbyć obowiązkową praktykę w tym dziale hodowli, w jakim zamierzają pracować.

Przy kursach są 2 stypendja im. ś. p. Grabskich, które w całości lub częściowo będą przyznawane po miesięcznym pobycie na kursie i wykazaniu się dobremi postępami i wzorowem sprawowaniem.

Zgłoszenia o przyjęcie należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Kursu Hodowlanego w Liskowie, poczta Lisków Kaliski. Dojazd koleią do stacji Opatówek na linji Łódź—Kalisz. Dnia 15 lipca będą na stacji kolejowej konie ze szkoły, — pozatem przechodzi codzień przez Opatówek w stronę Liskowa samochód pasażerski.

Z pism i książek.

WETERYNARZ WIEJSKI, napisał dr. med. weterynaryjnej S. Gracz. I. O *zaraźliwych chorobach zwierząt domowych.* Wydawnictwo Bibljoteki Oświaty Ludowej w Wąbrzeźnie. Cena 60 groszy z przesyłką pocztową.

Pożyteczne to wydawnictwo, stawiające sobie za zadanie szerzenie oświaty i wiedzy fachowej w najszerszych warstwach ludu naszego, wypuściło pod powyższym tytułem swój szósty z kolei numer.

Broszura ta, napisana przez znanego ze swych prac d-ra Gracza, opisuje w przystępny sposób wszystkie prawie, najczęściej występujące zaraźliwe choroby zwierząt domowych. Poucza ona, jak rozpoznawać chorobę w samym początku jej rozwoju, jak chronić pozostały inwentarz od przenoszenia zarazy, jak leczyć chore zwierzęta, względnie jakie środki stosować należy, aby zarazie zapobiedz, wreszcie zaznajamia czytelnika z najważniejszemi przepisami ustawowemi o zwalczaniu chorób zakaźnych u zwierząt domowych. Jest więc ona niezbędną dla każdego rolnika, zwłaszcza, że i cena jej dostępna jest dla każdego, nawet niezamożnego gospodarza. To też życzyć należy, aby znalazła się ona w każdem kółku rolniczem, w każdej bibljotece szkolnej, a zwłaszcza w chacie każdego, dbającego o rozwój swego gospodarstwa, rolnika. Jest ona tembardziej na czasie, że zbliżająca się pora letnia sprzyja wybuchom i szerzeniu się zaraźliwych chorób wśród zwierząt domowych.

Zabawa i rozrywka.

DEGRADACJA.

Kiedy władał wielkim łanem,
To zwali go „jaśnie panem",
Lecz, gdy w zbytek wdał się zdrożny,
Zjechał wkrótce na „wielmożny".

Kiedy osiadł w średnim stanie,
Mówiono mu prosto „panie",
Dziś, gdy tonie w biedy steku,
Powiadają mu: „człowieku!"

Niech cię przeto dziw nie budzi,
Że u nas tak mało ludzi,
Każdy bowiem rad ucieka
Od upadku na... „człowieka".

STAROŻYTNOŚCI.

Podróżny: Czy można obejrzeć starożytności pałacu?

Lokaj: Nie można, bo pani hrabina z córkami wyjechała.

NA LETNIEM MIESZKANIU.

Pani: Moja dobra kobieto, w tem prześlicznem ustroniu musicie żyć szczęśliwie i spokojnie?

Kobieta: Szczęśliwą, proszę łaski pani, to ja jestem, bo mojego wsadzili do kozy za to, że mnie pobił. Ale spokojną, to nie jestem wcale, bo, jak odsiedzi kozę i wróci, to dopiero mi sprawi lanie!

PODSŁUCHANE.

Narzeczona (oburzona): Ty cieszysz się z tego, że ojciec mój stracił majątek. To ohydne!

On: Gdzież-tam! Cieszę się tylko z tego, że jeszcze się z tobą nie ożeniłem!...

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Stawskiemu. Należy się za prenumeratę 2 egz. Drużyny za r. 1925 8 zł. i za 3-ci egz. za II półr. r. 25—2 zł. Razem 10 (dziesięć) zł.

P. Owsiewskiemu. Przedpłaty za rok 26 nie otrzymaliśmy. Po wpłynięciu jej, wyślemy natychmiast książkę o chórach,

ADAM CHĘTNIK.

Z wycieczki do Turcji i Rumunji.

I. Z WARSZAWY DO GRANICY RUMUŃSKIEJ.

Na dworcu Głównym w Warszawie rojno i gwarno. Na świecie po parotygodniowych deszczach chłodno i wilgotno. W pobliżu wagonów „nadzwyczajnego pociągu" ścisk, bieganina, znoszenie pakunków, a wreszcie głośne wybuchy gniewu i złorzeczeń. To zabrakło miejsc dla kilkudziesięciu podróżnych, posiadających bilety.

— Do Turcji nie pojedziemy siedząc! — wołali jedni.

— Pieniądze wzięli i więcej o nic nie dbają — sierdził się drugi i dziesiąty.

— Wołać „Orbis"!,*) niech da wagon! — rozlegało się dokoła. Szamotanie rozpoczęło się jeszcze większe, gdy przybyła nowa grupa podróżnych na tenże pociąg; byli to delegaci organizacyj sportowych. A ponieważ po wojnach nie brakuje u nas nerwowców, więc i w danym wypadku nie rozprawiano zbyt spokojnie.— Miejsce musi być i basta! — Jakoż wkrótce przyczepiono wagon dodatkowy i część publiczności runęła zaraz do wnętrza wagonu. Że od takiego naporu wagon nie pękł, to chlubnie tylko świadczy o majstrze, który go wykonał. Ale i teraz miejsca zabrakło, to też przyjęliśmy do swego wagonu „poselskiego", gdzie mieliśmy osobny przedział, całą grupę sportowców — „kopaczy piłek", jak ich nazwał jeden z kolegów-posłów. Część pasażerów podobno została, by pojechać z następną grupą.

Wreszcie usadowili się wszyscy. Godzina 8 wieczorem dnia 7 września. Pożegnania, wrzaski i różne przypomnienia. Na gwizdek konduktora odpowiedział po swojemu parowóz. Pociąg drgnął i zaczął posuwać się po szynach wolniutko i nieznacznie, jakby dawał czas do namysłu maruderom.

— Dowidzenia! — Szczęśliwej drogi! — rozległo się dokoła.

— A czy nie zapomniałaś paszportu? — pyta czuła mamusia swej córki — pannicy, — jakby to czas był na zejście i zabranie go.

Rozległo się jeszcze „szczęśliwego powrotu", załopotały z obu stron pożegnalne chusteczki. Pociąg sunął coraz szybciej, parowóz sapał z animuszem — prawdopodobnie rad był, że wiezie aż 230 turystów w wagonach, tak pięknie udekorowanych chorągiewkami polskiemi i tureckiemi.

Zmierzch zapadł. Warszawę straciliśmy z oczu. Jedziemy na bliski Wschód — aż do Konstantynopola, jedziemy zobaczyć zaprzyjaźnione państwo Turków, poznać ich życie, kulturę i gospodarczość.

— Czy aby choć pogoda tam będzie — zapytujemy siebie, smagani w Polsce już od dłuższego czasu deszczem i chłodem. Dla wzbudzenia w nas tem większej tęsknoty do słońca, powleczone cienkiemi chmurami niebo, zaczęło zsyłać nam krople gęstego dżdżu. Pozamykaliśmy okna wagonu i zaczęliśmy, po niewielkiej przegryzce, urządzać sobie noclegi. Wkrótce sen nas zmorzył, a tylko miarowy łoskot naszego „expresu" wskazywał, że posuwamy się naprzód w ciemną dal.

Na drugi dzień obudziłem się dość wcześnie. Przez okno zobaczyłem inny, niż wczoraj krajobraz i znacznie wypogodzone niebo. Widać, żeśmy przez noc zdążyli odjechać kawał drogi na południe. Dojeżdżamy do Przemyśla, pamiętnego z dawnych wojen i ostatnich walk, przy zdobywaniu go przez wojska rosyjskie. Okolica tutejsza, to już „przedmurze chrześcijaństwa", tutaj lała się krew rycerstwa polskiego w walkach z najazdami Turków, Tatarów, Kozaków, Szwedów, Wołochów, Rusinów i Węgrów. Jako świadectwo tych zmagań sterczą w okolicy ruiny starych zamków i murów obronnych.

Przejechaliśmy rzekę San, dojeżdżamy do Lwowa, gdzie pociąg zatrzymuje się na kilka minut. W pociągu naszym już ruch nielada. Wysyłamy pierwsze karty pocztowe do rodzin i bliskich. Pozatem każdy robi, co uważa za najpilniejsze: ten je śniadanie, ten się myje, a inni gwarzą wesoło i radzi, że deszcz nie kapie. Miałem wielką ochotę zajrzeć trochę na miasto, w którem byłem przed wojną światową i radbym przypomnieć sobie ten stary gród, sławny z ostatnich walk obronnych. Niema jednak czasu. Przybyło do naszej wycieczki jeszcze dwudziestu podróżnych, parowóz nażłopał się wody, konduktor zawołał donośnie „odjazd!" — i ruszyliśmy.

Pociąg mknie przez okolicę, urozmaiconą wzgórzami, z okien oglądamy ruiny zamków pod Lwowem i dalej nad Dniestrem. Zamki budowane przeważnie przez króla Kazimierza Wielkiego w wieku 14-ym. Mijamy Halicz i Stanisławów z ładną farą, gdzie jest grobowiec Wołodyjowskiego, przejeżdżamy Dniestr, wijący się kręto między stromemi brzegami, Bystrzycę, Prut na Huculszczyźnie i dojeżdżamy do Kołomyji, stolicy Pokucia.

Rzeki tutejsze wiją się, jak srebrne wstęgi między wzgórzami, porośniętemi lasem, przeważnie liściastym. Prut robi takie zygzaki i zakręty, że przejeżdżamy go przez mosty parokrotnie. Nie idzie już poprostej linji i nasz pociąg, ale robi zakręty to na prawo to na lewo, tak że z okien widzimy naprzemian sapiące cylindry parowozu z buchającemi kłębami pary i pracujące zawziecie tłoki, oraz szereg wesołych twarzy ludzkich w oknach wagonu na całej długości ślizgającego się, jak waż, pociągu.

Krajobraz i widoki na całej linji mamy inne, niż na Mazowszu. Już od Lwowa widzimy okolicę mocno falistą; potem następują szeregi wzgórz. Gleba na wygląd dobra, między naszem zbożem, sprzątniętem z pola, zaczynaja się pólka kukurydzy, a od Stanisławowa widać już całe jej łany. Ścierniska po życie i pszenicy jeszcze niepodorane.

Ślady wojen ostatnich rzucają się wyraźnie w oczy. Moskale, Austrjacy i hajdamacy znaczyli swe ślady. To też okolica była miejscami zupełnie zniszczona i dziś nie wszedzie odbudowana. Spalone siedliska ludzkie, ślady okopów, zarośniętych już trawą, leje od pocisków armatnich, zasieki z drutów kolczastych — oto pozostałość z lat, które były dla nas „latami wojny".

Pociąg nasz spieszy naprzód bez wytchnienia, a idzie tak szybko, że tylko migają nam przed oczyma słupy telegraficzne, drzewa, budki dróżników, chaty i wioski. Widzimy z okien wagonu ludzi, śpieszących do kościoła, bo to dziś święto Matki Boskiej „Siewnej", widzimy kościołki i cerkiewki drewniane, krzyże przydrożne, takie prawie jak i w całej Polsce. A więc kraj to nietylko polski, ale i katolicki, z częścią ludności grekokatolickiej.

A pogoda coraz piękniejsza, słońca coraz więcej, na duszy coraz weselej... Z pól śmieją się do nas setki

---

*) „Orbis — biuro podróży w Warszawie, organizujące wycieczkę do Konstantynopola.

słoneczników, wystrzelają w górę konopie i pałki kukurydzowe. Ziemniaków mało, widać ludzie tu nietylko przeważnie kartoflami żyją, jak to można zauważyć w innych częściach Polski.

Od Stanisławowa oglądamy malownicze stroje Hucułów. Huculi noszą białe płócienne ubrania, przepasane pasem, i kapelusze filcowe. Hucułki, zamiast spódnicy, zawieszają na koszuli dwa fartuchy czerwone w pasy lub kratki, koszule z długiemi rękawami, z wyszyciem nicianem na ramionach, na szyi wyszywane wstążeczki własnej roboty, bezcennie drogie. „Bezcennie" dlatego, że, kiedy chciałem na jednej ze stacyj kupić taką wstążeczkę od usługującej nam Hucułki, nie umiała ona sama, ani jej koleżanka określić ceny. Dawałem złoty, dwa, trzy, — nic nie pomogło. Wreszcie, kiedy już pociąg ruszył, powiedziała, żebym jej dał dziesięć złotych. Widziałem, że wstążeczka tyle nie warta, to też zaniechałem kupna.

Wioski huculskie wyglądają dość malowniczo, o ileby były niezniszczone przez wojnę i posiadają zadrzewienie. Ale większość z pośród nich stoi między kukurydzą i chmielem, wysokie zaś słoneczniki narazie zastępują sady i gaje. Domki w wioskach niewielkie — lepianki z gliny, kryte słomą bez szczytów, kominy nakryte daszkami z deseczek. Chaty, choć biedne w porównaniu np. z kurpiowskiemi, ale wybielone, pośród zieleni wyglądają schludnie i malowniczo. Na ścianach pod okapami budynków suszą się rozwieszone liście kukurydzy, której w polu stoją już całe pęki. Po żniwach zbóż, u nas hodowanych, zaczyna się tu pod jesień żniwo kukurydzowe. Po sprzęcie jej na ścierniskach pozostaje jeszcze setki, świecących dużemi łysinami, dyń, paszy dla inwentarza. Zbiór dyń następuje wkrótce po zbiorze kukurydzy.

Od Kołomyji widzimy już na prawo z pociągu siwiejące w oddali pasma gór: jesteśmy na Podkarpaciu. W okolicy jest już węgiel brunatny i zaczyna się nafta.

Na obszernych łąkach pasą się duże stada czarnych owiec, a że o wodę pewnie tu trudno, spotykamy często studnie, umyślnie kopane dla pasących się trzód. Kukurydzy i słoneczników coraz więcej. Z kukurydzy robią tu mąkę „kuleszę" i kaszę, zwaną „grysikiem", z mąki kukurydzowej gotują ulubioną „mamałygę" oraz i inne potrawy miejscowe. Słonecznik używany jest do wytłaczania smacznego oleju, do kraszenia jadła.

Pociąg bez przerwy mknie naprzód, omijając małe i większe stacje, przecina wzgórza i zarośla. Mijamy wreszcie parę drobnych rzeczek i za chwilę zobaczymy Śniatyń nad Prutem i granicę rumuńską. Jeszcze jeden most, a na nim z naszej strony żołnierz polski, z drugiej zaś rumuński.

Żegnaj ziemio polska, na parę tygodni!

Dotychczas podróż nam się nie nudzi. Patrzymy przez okna na coraz lepszą pogodę, oglądamy krajobraz, urządzamy narady, co do dalszych planów. W wagonie jedzie nas w paru przedziałach dziewięciu posłów, z tych dwóch z żonami, dwóch senatorów i parę osób — gości, oraz urzędników na przyczepkę. Przewodniczącym i reprezentantem naszej wycieczki poselskiej okrzyknięto p. Zygmunta Seydę, wicemarszałka Sejmu, a ja, jako jeden z głównych winowajców tej „wyprawy" zostałem sekretarzem. Prowadziłem notatki, rachunki, robiłem sprawozdania i t. p. Organizacja naszej grupy była zupełnie wzorowa, uradziliśmy też, ażeby prosić kierowników innych grup, jadących w pociągu, by starali się również o pewien ład, żeby nie było nietaktów, mogących nas ośmieszyć wobec obcych w dalszej podróży. Zdawałoby się, że pójdzie to łatwiej o tyle, ponieważ podróżni składali się z grup sportowców, studentów, kupców i tp. osób inteligentnych. Ale wkrótce spotkał nas przykry zawód. Za Lwowem na jednej ze stacyj, w czasie postoju, podróżni nasi nie zapłacili za kilkanaście obiadów, a na drugiej zginęły ze stołu właścicielowi bufetu łyżeczki, noże i widelce. Przed ruszeniem pociągu tenże właściciel chodził od wagonu do wagonu i prosił o zwrot swoich platerów — „może kto z państwa przez pomyłkę" — tłumaczył. Ale „pomyłki" nie było. Noży nikt nie oddał, a pociąg nie czekał na wspaniałomyślny zwrot zrabowanych gościnnie przedmiotów. O powyższem zawiadomiono jednak telefonicznie następne stacje, powiedziano pewnie w bardzo dosadnych słowach, jacy to goście jadą... To też na najbliższych postojach zamykano bufety, chowano ze stołów zastawy i nie chciano wydawać żadnych obiadów. Na dalszych stacjach wydawano porcje tylko za gotówkę z góry, oraz liczono skrzętnie naczynia. Oto jak nas traktowano przez kilku łobuzów i drapichróstów!... Wstyd nam się zrobiło nie lada po tych wypadkach. Zrobiliśmy naradę; postanowiliśmy sprawdzić dokumentnie „zawartość" wszystkich po kolei wagonów. Wybrano do tego parę osób, które sprawdzały dokumenty podług ogólnej liczby jadących, zarejestrowanych przedtem w „Orbisie". I co się wtedy okazało? Oto jechało z nami tymże pociągiem kilkunastu „nieproszonych gości", których nikt nie znał, ani do naszych wagonów wcale nie zapraszał. Ci też najwięcej krzyczeli o dobre miejsca, rozbijali się w bufetach i żarli, nie płacąc, na nasz rachunek.

Po takiem odkryciu odetchnęliśmy nieco i, pozostawiwszy niepotrzebny ładunek stacyjnej policji, pojechaliśmy dalej, już bez tego rodzaju gości.

W Śniatyniu, nad granicą rumuńską, pociąg przystanął. Odebrano od nas do rewizji wszystkie paszporty. Zegarki nasze przesunęliśmy już o godzinę naprzód, czyli, jadąc ciągle na południe, w ciągu doby przybyło nam dnia całą godzinę. Taki też czas jest na zegarach rumuńskich. Mijamy jeszcze stację graniczną Grigore — Ghica — Voda i jedziemy do Czerniowic.

II. PRZEZ RUMUNJĘ: Z CZERNIOWIC DO KONSTANCY.

W Czerniowcach, obecnie w Rumunji, pociąg zatrzymał się czas dłuższy. Sprawdzano nam i pieczętowano paszporty zagraniczne, przyczem zatrzymano je, aż do wsiadania na statek. Zajmowali się tem panowie z „Orbisu", oraz urzędnicy rumuńscy. Konduktorowie, którzy prowadzili nasz pociąg aż od Warszawy, zawrócili już z powrotem, to samo ma zrobić nasz polski parowóz, natomiast ciągnąć nas będzie przez Rumunję rumuński. Wagony te same mają iść aż do Konstancy, nad morze.

Zaraz na wstępie, gdy pociąg stanął w Czerniowcach, spotkała nas na stacji delegacja kolonji polskiej z Czerniowic i okolicy. W delegacji byli: ks. kanonik Jakubowski, profesor miejscowego seminarjum nauczycielskiego, Tytus Czerkawski, prezes polskiej Rady Narodowej Wielkiej Rumunji, p. Stanisław Cukier — redaktor „Gazety Polskiej" w Czerniowcach i inni; pozatem byli delegaci z wiosek, studenci i studentki, dzieci polskie. Nastąpiły przywitania i przemówienia. Ks. Jakubowski w serdecznych słowach, z niekłamaną radością i zapałem witał nas w imieniu miejscowych rodaków, oświadczając, że choć dzieli nas granica, ale w zaprzyjaźnionej wielkiej Rumunji serca polaków biją dla Polski. Lojalni względem rumuńskiego przyjacielskiego nam rządu, Polacy tutejsi śledzą za wszystkiem, co się w Polsce dzieje, cieszą się, gdy w niej lepiej i smucą, gdy słyszą, jak rozterki lub nieszczęścia nas szarpią.

Delegacji odpowiedział marszałek Seyda, poczem nastąpiła mieszana ogólna pogawędka i kolacja na dworcu kolejowym. Szczególnie oblężonym był marszałek przez urodziwe „studentki", które wraz z księdzem kanonikiem nie mogły się nacieszyć, że nie tylko widzą ,ale mogą rozmawiać z prawdziwym marszałkiem p. Seydą, o którym tylko czytały w gazetach, a pozatem nigdy nie widziały wyższego dygnitarza niepodległej Polski.

Dowiedzieliśmy się od rodaków między innemi, że w Rumunji mieszka około 100 tysięcy Polaków, z czego w Czerniowcach jest do piętnastu tysięcy. Ludności wszystkiej jest w Czerniowcach do 150 tys., przed wojną zaś było około 90 tysięcy. Polacy mają tu Dom Polski, Seminarjum nauczycielskie i różne szkoły. Na ogół jest dobra organizacja. Wychodzą pisma polskie. — Kiedy na wiec Zgromadzenia Narodowego do Czerniowic przyjadą nasi górale w „guńkach" *) i góralki w barwnych strojach, to jak potem hukną razem „Nie rzucim ziemi..." to aż w całem mieście słychać — opowiadał nam ks. Jakubowski, niestrudzony rozmownik, pełen humoru i żywiołowego temperamentu. Pożegnanie było serdeczne i rzewne. I starsi i młodzież ściskali nam dłonie i zapraszali do siebie przy każdej sposobności, gdy w te strony przyjedziemy. A gdy pociąg ruszał, wzbiły się okrzyki: — Niech żyje Polska!—Niech żyje prezydent Wojciechowski!—Niech żyje wielka zaprzyjaźniona Rumunja! A potem obnażyły się głowy polskie i ze wszystkich piersi odezwała się chórem pieśń:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!

a po niej huknęło echem po ścianach dworca:

Nie rzucim ziemi,
Skąd nasz ród!

Pociąg nasz ruszał. Staliśmy w oknach wagonów, przesyłając pożegnania ręką i chusteczkami. Pieśń słyszeliśmy coraz słabiej, wreszcie doleciało nam do uszu ostatnie: — Tak nam dopomóż Bóg! — i już słyszeliśmy tylko miarowy odgłos pędzącego pociągu. W duszach było nam spokojnie i radośnie, lecz pewien smutek jął się zaraz zakradać...

I pewnie niejeden z nas pomyślał: „Mój Boże! jak ci Polacy potrafią pięknie i zgodnie żyć między obcymi: jaka u nich solidarność po za granicami.

W Czerniowcach, tuż przy dworcu w kasie wymiany zdążyliśmy już wymienić nieco złotych na leje *). Okazało się przytem, że nasz złoty to pieniądz, z którym za granicą już sobie wcale nieźle radzić można. Szanują nasz pieniądz. Ponieważ szklanka miejscowego wina na stacji kosztowała sześć lei, czyli około 15 naszych groszy, więc nic dziwnego, że wydało nam się tanio, ponieważ za szklankę wody sodowej z sokiem płacimy w Warszawie 20 groszy. Zaczęły się też winogrona, nasi delegaci z Czerniowic zachwalali nam, jako najlepsze tak zwane tu „Mädchen Traubewein", „winogrona dziewicze", z których jeden gatunek rzeczywiście tak się nazywa. Rumunki, przechadzające się na stacji, miały już czarne włosy, jak cyganki, a na odjezdnem mówiły nam coś niby „Bum-drum!" — co po rumuńsku, czy może po cygańsku miało jakoby znaczyć „Szczęśliwej drogi!" Czy tak rzeczywiście — wszystko nam jedno, bo tego samego, ale po polsku życzyły nam nasze polskie dziewczęta z Czerniowic.

Na drugi dzień, to jest 9 września wstałem i ubrałem się o godz. w pół do szóstej rano. Pogoda cudowna, a z okien wzrok mój zatrzymuje się odrazu na łanach kukurydzy. Jedziemy już przez Rumunję. O państwie tem chcę choć trochę Czytelników poinformować.

Królestwo rumuńskie leży nad dolnym Dunajem i składało się do niedawna z Multan i Wołoszczyzny, które od roku 1859 do 1878 pozostawały pod zwierzchnictwem Turcji. W tenże skład wchodziła Dobrudża, położona bliżej morza Czarnego. Pierwszym księciem, obwołanym na Wołoszczyźnie, został pułkownik Cusa, zwany księciem multańskim i odtąd, t. j. od 24 stycznia 1859 r. datują się właściwe dzieje państwa rumuńskiego. Wtedy też nastąpiło zespolenie obu księstw, poczem w r. 1862 przez zjednoczenie zarządów tych księstw utrwaliła sią unja rzeczywista, zagwarantowana przez siedem mocarstw europejskich w r. 1866. Królem rumuńskim obrano ks. Karola I Hohenzollerna. Kiedy w r. 1877 wybuchła wojna rosyjsko-turecka, armja rumuńska uczestniczyła w niej, jako sojuszniczka Rosji. W sławnej bitwie pod Plewną; dzięki Rumunom, odniesiono zwycięstwo nad Turkami. Przyczyniło się to do utrwalenia niepodległości Rumunji, zagwarantowanej traktatem w San-Stefano, ale jednocześnie skończyło się utratą Besarabji na rzecz Rosji. Za tak dotkliwą stratę dano wtedy Rumunji gwałtem Dobrudżę, pomimo jej protestów. Na tę przymusową zamianę Rumunja musiała się zgodzić na kongresie berlińskim, a na przypieczętowanie tego handlu musiała jeszcze przyjąć za warunek swej niepodległości równouprawnienie żydów, zamieszkujących państwo rumuńskie. Po ostatniej wojnie światowej do Rumunji przyłączono Bukowinę, Besarabję, część wschodnich Węgier oraz Siedmiogród i Banat.

Z Małej więc Rumunji, w stosunkowo krótkim czasie wyrosła dzisiejsza „Wielka Rumunja" — jak mówią sami Rumuni — nasza sąsiadka przez granicę i nasza zaprzyjaźniona sojuszniczka, przez której ziemie mknie dziś polski pociąg, ubrany polskiemi orłami i chorągiewkami.

(d. c. n.).

*) Guńki — sukmanki góralskie.

*) Leja — zdawkowy pieniądz rumuński.

Ilustracje których niepodaliśmy w N-rze bieżącym, zamieścimy w N-rze następnym „DRUŻYNY".

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 gr.

Ceny ogłoszeń: poza tekstem cała strona 100 Zł., 1/2 strony 55 Zł., 1/4 strony 30 Zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **S. Marciniak.**

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Szpitalna 12. Tel. 117-98. **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**